

RYBACTWO I RÓDLIWOŚĆ

12.01.2007.

Choć ubiegły rok nie był dla producentów ryb szczególnie najlepszy i odnotowali oni spory spadek sprzedaży, to eksperci uważają, że w Unii Europejskiej powoli zaczyna się doceniać rybactwo i rolnictwo. Czy na chowie i hodowli karpia, pstręga czy lina można zarobić? Jakie dochody uzyskują właściciele gospodarstw rybackich w krajach Unii? Dlaczego Polacy jedzą tak mało ryb?

Unijna polityka rybacka

Wspólna Polityka Rybacka Unii Europejskiej wyodrębniona została ze Wspólnej Polityki Rolnej w 1976 roku. Przez ponad 7 lat później - w 1983 roku. Określono wtedy cele polityki rybackiej, szczególnie nacisk kładąc na ochronę zasobów morskich.

Rok 1993 przynosi ustanowienie instrumentów wspierania polityki rybackiej, a są nimi fundusze strukturalne. Kolejne zmiany to rok 2002. Wtedy nastąpiła istotna reforma Wspólnej Polityki Rybackiej. Ale na tym nie koniec. Od stycznia tego roku zlikwidowano fundusze strukturalne, a w ich miejsce powstał Europejski Fundusz Rybołówstwa, który zajmie się rozdziałem pomocy finansowej dla tego sektora w latach 2007-2013.

Budżet Europejskiego Funduszu Rybołówstwa wynosi trzy miliardy 800 milionów euro - czyli kilka procent wszystkich wydatków Brukseli.

Produkcja ryb morskich jest w Unii limitowana, natomiast ryb słodkowodnych nie. Poszczególne państwa członkowskie mogą jednak wprowadzać własne ograniczenia. Chów i hodowla ryb słodkowodnych są produkcjami intensywnymi, z którymi środowisko naturalne może sobie nie poradzić.

Dlatego niektórzy członkowie UE limitują także rybactwo i rolnictwo. Spośród krajów dawnej 15-tki liczącymi się producentami ryb słodkowodnych są Niemcy, Włochy, Francja i Hiszpania.

Austria

Podczas naszego pobytu w Austrii, latem ubiegłego roku o opłacalności tej produkcji rozmawialiśmy z Paulem Weinhandlem, który prowadzi duże gospodarstwo rybackie.

Posiadłość jest ona w malowniczej okolicy, w miejscowości Apetlon. Tu i dalej w kierunku jeziora Neusiedler był kiedyś zalew. Wykorzystywany także do połowów ryb. W latach 60 tych z powodu niskich opadów deszczu woda w nim prawie wyschła.

Paul Weinhandel: „W roku 1985 postanowiliśmy na pozostałościach po dawnym zalewie rozpocząć hodowlę ryb słodkowodnych. Było to trudne przedsięwzięcie. Wymagało nie tylko wiedzy, ale i pieniędzy. Wszystko co państwo widzi wybudowaliśmy za własne pieniądze. Najtrudniejsze było uzyskanie zezwolenia, bo jest to teren, który należy do parku narodowego i są tu obszary podlegające ścisłej ochronie. Ale ponieważ już wcześniej był tu zalew i odławiano ryby, otrzymałem w końcu potrzebne zezwolenie na prowadzenie gospodarstwa rybackiego. Wybudowaliśmy groble, stawy napełniliśmy wodą i rozpoczęliśmy

chów ryb. Dziś produkujemy w Austrii prawie wszystkie ryby słodkowodne. Przeważają karpie, amury i sandacze, ale są także niewielkie ilości suma, suma europejskiego;

Po wejściu Austrii do Wspólnoty Europejskiej w 1995 roku pan Weinhandl skorzystał z unijnego dofinansowania na zakup urządzeń do hodowli narybku.

„Zanim jednak staliśmy się członkiem Unii, korzystałem z austriackiego programu rolno-rodowodowego, który wspierał gospodarkę stawową uznaną za integralną część rolnictwa. Później także ze wsparcia Brukseli.”

Paul Weinhandel posiada 4 hektary własne lustra wody, na których prowadzona jest intensywna hodowla ryb i nie jest ona dotowana. Natomiast unijne dopłaty otrzymuje do 60 hektarów stawów dzierżawionych w parku narodowym.

„Jesteśmy traktowani jak inni rolnicy, a stawy jak gospodarstwo rolne. I z tego co mamy - bez prowadzenia dodatkowej działalności - rodzina może się spokojnie utrzymać.”

Zastanawialiśmy się, co na groblach robi stado dzikich zwierząt - muflonów. Nie przybiegły tu z lasu. Kilka lat temu pan Paul zainteresował się także chowem muflonów. Są bardzo pożyteczne w gospodarstwie rybackim. Czyszczą groble i łaski okalające stawy. To naturalne kosiarki, pielęgnujące teren gospodarstwa.

Przepisy zezwalają na hodowanie 10 sztuk muflonów na jednym hektarze. Pan Paul ma - zgodnie z przepisami - 40 sztuk muflonów, biegających między groblami. Poza tym rolnik sprzedaje ich mięso, bo na dzicyznę w Austrii jest spory popyt.

„Jeśli chodzi o sprzedaż ryb, to większość naszych amurów, karpie i sandacze trafia do kół wędkarskich znajdujących się głównie na terenie Burgenlandu, ale także częściowo w Dolnej Austrii. Nasze ryby sprzedajemy także restauracjom, których jest tu sporo, zwłaszcza w okolicy jeziora Neusiedler. Filetujemy je na miejscu - w gospodarstwie. Sprzedajemy też dalej, np. do Wiednia, do sklepów rybnych. Tam dostarczamy przede wszystkim żywe ryby.”

W gospodarstwie Paula Weinhandla - przy utrzymującym się wysokim poziomie wody - rocznie produkuje się 65 ton ryb. Latem na targowisku w miasteczku Neusiedler am See oferowane są głównie ryby wędzone. Na stoisku Paula Weinhandla kupić można także różne wyroby z dziczyzny. I co ciekawe, handel wyrobami pochodzącymi z danego gospodarstwa - jeżeli ich ilość nie przekracza 5 ton rocznie - nie jest w Austrii opodatkowany.

Polska

Polska należy do największych w Europie producentów ryb słodkowodnych. Rocznie na nasze stoły trafia około 20 tysięcy ton karpia. Chętnie zjadamy także pstrągami, sandaczem czy linem. Ale głównie przy okazji świąt.

Niestety spożycie ryb w Polsce jest małe. Zjadamy ich średnio niecałe 7 kilogramów rocznie na osobę. Czyli trzy krotnie mniej niż mieszkańcy Europy zachodniej.

Polska produkuje tyle karpia, ile cała dawna piątka - ok. 20-tu tys. ton. Z kolei w produkcji pstrąga zajmujemy 6 miejsce. W sumie rocznie produkujemy ok. 90 tysięcy ton ryb słodkowodnych. Z tego mniej więcej 40 tys. pochodzi z połowów wędkarskich, które są u nas

bardzo popularne.

Zresztą mamy doskonałe warunki do rozwoju rybactwa rodzimego. W Polsce funkcjonuje kilkanaście tysięcy gospodarstw rybackich. Ich działalność regulują przepisy ustawy o rybactwie rodzimym, prawo wodne, przepisy ustawy o ochronie przyrody i weterynaryjne.

Wszystkie one dostosowane są do wymogów unijnych. Właściciele gospodarstw rybackich płacą podatek rolny od powierzchni obiektu stawowego, czyli również z groblami i terenami przyległymi. Niestety naszą słabością jest przetwórstwo. Moglibyśmy znacznie więcej ryb eksportować, ale konsument, np. zachodnio-europejski nie jest przyzwyczajony do kupowania żywych ryb. Powinny nam w tym pomóc unijne fundusze, zresztą nie tylko w tym, także w dostosowaniu gospodarstw, tak by mogły one konkurować z gospodarstwami rybackimi z krajów zachodnio-europejskich.

Przy ubieganiu się o unijną pomoc obowiązuje zasada współfinansowania, podobnie jak przy innych programach pomocowych. Pieniądze te mogą być przeznaczone na inwestycje w hodowlę ryb w stawach, budowę lub modernizację obiektów, zakup środków transportu, przetwórstwo, na ochronę zasobów wodnych, organizację rynku, czyli funkcjonowanie grup producentów i na promocję.

Karp więtokrzyski

W Polsce znany jest od 800 lat, w więtokrzyskich stawach hodowany od 80-ciu, a od 5-ciu promowany w powiecie koneckim.

Karp, bo o nim mowa co roku przyciąga do Maleńca w woj. świętokrzyskim hodowców, miłośników wędkarstwa i smakoszy smażonej ryby. Na ubiegłorocznym X Święcie Hodowców Ryb i Wędkarzy "Konecka Ryba" gościło ich kilkanaście tysięcy.

Promowano ryby siodkowodne z karpem królewskim na czele. Bowiem właśnie na ziemi koneckiej na początku lat dwudziestych za sprawą Franciszka Staffa - brata Leopolda - wyhodowano karpia, którego po latach nazwano królewskim.

I króluje on co roku na wigilijnych stołach. Każdy zna ten niepowtarzalny smak. Nie każdy natomiast wie, że karp to samo zdrowie.

Pan Krzysztof Jerczyński jest najwięksiym hodowcą ryb siodkowodnych w powiecie koneckim. Od wielu lat prowadzi duże gospodarstwo rybackie. Poza chowem karpia, pstręga, sandacza i lina, pan Krzysztof zajmuje się także hodowlą narybku.

Wstąpienie Polski do Unii umożliwiło także skorzystanie z pomocy na dofinansowanie promocji. Dlatego działając od roku Towarzystwo Promocji Rybactwa prowadzi kampanię reklamową zachęcającą do spożywania ryb z naszych stawów, rzek i jezior.

Takie imprezy, jak ta w Maleńcu - gdzie polskie ryby serwowano na wiele sposobów - prosto z patelni, smażoną na grillu, a także z grillowego rusztu, mają na celu zmienić nieco nasze nawyki i spowodować, by np. karp królewski gościł nie tylko na wigilijnym stole.

Zasoby ryb morskich są coraz mniejsze i coraz mniejsze są limity połowowe, tym większą szansą ma rybactwo rodzime. Niestety wykorzystanie środków unijnych z Sektorowego

Programu Operacyjnego na rozwój rybactwa i przetwórstwa nie wzbudza zachwytu. Wykorzystaliśmy bowiem zaledwie 40% przyznanych nam środków.

Na szczęście przedłożono możliwość ubiegania się o dofinansowania i wnioski można składać aż do 15 maja 2008 roku.

Danuta Walendzik, Joanna Warecha/ TV Informacje Rolnicze